

Ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie



syna. Nie powstrzymują przestrogi Trzech Mędrców, przybyłych na dwór Heroda z kurtuazją i po informację. Do sięga go Boska sprawiedliwość; śmierć i czarcie pazury. I znów te sceny jakby wyjęte z ludowej malowanki: magowie prezentują mentalność „króla dzwonkowego”, tak też są przystrojeni Herod przemawia jak ekonom z doby pańszczyźnianej – jest wszak uosobieniem złej władzy. Jego dyskurs z Trzema Królami przywodzi na myśl „Krótką rozprawę między Panem, Wójtem i Plebanem”, zaś pertraktacje z kostuchą i diabłem jako żywo przypominają średnio-wieczny „Taniec mistrza Polikarpa ze Śmiercią”.

C ałość przedstawienia idealnie osadzona w ludowej wyobraźni, stanowi niewątpliwie jego ogromną zaletę. Walorem jest tu powiązanie tradycji i wyakcentowanie patriotyzmu, tego zgrzebnego, który drzemie pod sukmaną i guńką. Wyspiański w

„Gdy śliczna Panna Syna kotysała...” – scena z pierwszego aktu „Pastorałki” Leona Schillera w Teatrze Narodowym.

Fot. Karina Lopełska

»Q to Polska właśnie«

„**P**astorałka” Leona Schillera powstała w roku 1923 jako misterium ludowe przygotowane specjalnie dla „Reduty”, znanego zespołu Juliusza Osterwy. Zespół ten miał specyficzny repertuar, a jego kierownik, sam znakomity aktor, reżyser i koneser sztuki był bardzo wymagający. W „Reducie” nigdy nie grano pozycji miernych czy utworów debiutanckich. Dlatego scena „Reduty”, gdy podjęła się wystawiania utworów współczesnego twórcy – nobilitowała niejako jego nazwisko i określała pozycję dramaturga nawet w literaturze.

W przypadku Leona Schillera było to zbyteczne, bowiem już wówczas cieszył się on renomą doskonałego aktora i organizatora życia teatralnego w kraju. O „Pastorałce” sam autor wyraził się tak:

„Rzeźba w chlebie – tym mianem określiam kompozycje pastorałkowe. Muszą więc te rzeźby posiadać zapach wiejskiego chleba. Oto cały sekret!”

Sekret ten odkryta bezbłędnie Barbara Fijewska reżyserująca obecnie „Pastorałkę” w Teatrze Narodowym. Jej reżyseria i układ choreograficzny doskonale oddają intencję Schillera. Scenografia Jerzego Gorazdowskiego uzupełnia zamysł twórcy przedstawienia. Postaci – a oprócz głównych, tj. Maryi, Josepha i Archaniołów jest ich multum, jak na szopkę ludową przystało – scenograf ubrał na białą. Są więc zastępy anielskie, Herod i jego dworacy, Rabin, pasterze z Bartosem na czele, nieodzowny Żydek, Trzej Królowie, Karczmarek, Szlachcic, Chłop z żoną, Śmierć, Diabeł, a także Wólek, Osiołek i Koza – w sumie ponad 40 aktorów!

Wszystkie te postacie wyglądają jak ożywione świątki ludowe, w kolorystyce kostiumów przeważa biel, srebro i złoto. Jedynie Pasterze występują w szarościach, a Herod oczywiście w purpurze. Spektakl zaczyna się nietypowo – przez środek widowni przechodzą na proscenium aktorzy ze śpiewem i granieniem. Pierwszą sceną są wydarzenia w raju: prarodzice popełniają grzech nie-

postuszeństwa i zostają wygnani przez Archanioła. Ten fakt w ludowej mentalności uaktywnia Diabła, którego dzieło dokonuje się na ziemi wobec ludzkości dźwigającej brzemień grzechu Adama i Ewy. Ale miłosierdzie Boże zysła ratunek w postaci niewiasty, która pokona szalana, zetrze głowę węży, przyniesie światu zbawienie. Józef z Maryją dopiero zdążają do Betlejem, szukając bezskutecznie miejsca w gospodzie. Narreszcie znajdują. Chłop z żoną udzielają im gościny w szopie.

Tu następuje cud narodzenia Odkupiciela-Boga Człowieka. Gloria nad stajenką. Cieszy się ziemia, zwierzęta i przyroda; prześliczny płas matych aniołków przy muzyce kantyczki musi wywołać (i wywołuje) nastrój niewinnej, dziecięcej radości. Aniołki śpiewają, klaszczą w dłonie, bawią Jezuska.

Tymczasem pasterze na proscenium doglądają swojego stada – są rubaszni, niefrasobliwi, pełni młodego animuszu i jurnej siły. I oni – jak przedtem wędrowali przez widownię – teraz tam dostrzegają chóry anielskie i jasność wielką. Stamtąd wypatrują znaku, oczekują wyjaśnienia. Stary Bartos, bogaty w przańską chłopską mądrość, tłumaczy im zjawisko i opisuje drogę do Betlejem: „pójdźwa przez Tynec, Błonia, Kraków a potem zaś już niedaleko Betlejem... Zdolicie dojsz, ino podarunki z chałupy weźcie dla Królewica”.

I przynoszą – jagniątko i serki, masło i bochny chleba, swoje śpiewki, skrzypki i fujarki. Gdy je składają u stóp Pannienki, Ona – wszak Królowa tej zgrzebniej ziemi – uśmiecha się i błogostawi, a Dzieciątka przestaje płakać.

„O mój maluśki, kieby rękawicka” – jakże wzruszająco brzmi ta kołęda w takiej swojskiej, góralskiej scenerii.

Akt drugi jest bardziej dramatyczny, przedstawia dwór Heroda. Okrutnik to, wydający rozkaz mordowania dzieci, bo wśród nich może być mały Mesjasz, potencjalne zagrożenie dla tronu. Nie powstrzymują go nawet lamenty własnej żony, która nie potrafiła uchronić

„Weselu” każe szukać pannie młodej Polski we własnym sercu – tu widzowie mają ojczyznę-polszczyznę streszczoną w kantyczce i malowance.

Zachowanie konwencji szopki ludowej na pewno jest nietławe, a może być ryzykowne: z jednej strony zobowiązuje reżysera do prostoty, ograniczenia wyrazu scenograficznego, rezygnacji z „postawienia ról” – z drugiej strony krępuje inicjatywę aktorów, odbiera im tożsamość, włączając niejako w formę kukielki...

Barbarze Fijewskiej udało się z powodzeniem te trudności pokonać, zarówno wobec zespołu aktorów, jak i ruchu scenicznego: wspaniała choreografia zastępuje gest – a głos i tekst różnicują postaci, wydobycząc mimo zuniformowania kostiumów indywidualność aktora.

Warszawskie przedstawienie „Pastorałki” powinno być towarem eksportowym. Jeśli widzownia stołeczna tak ciepło przyjmuje rodzimy w końcu folklor i tradycję, to cóż działoby się na obczyźnie, w środowiskach polonijnych? Tu nas rozrzewnia i wzrusza – tam silnie targnąć by mogła uczuciami. Nawet dla goniącej za biznesem współczesnej emigracji – nie mówiąc o polonusach żartych nostalgii od wojny – przedstawienie to musi być częścią Polski, serdecznym, ciepłym i... świętym wspomnieniem Kraju. Piszę „świętym”, bo w zdrowej moralności ludu polskiego głęboko tkwi Dekalog, a podhalańscy czy mazowieccy patriarchowie z powodzeniem mogą zastąpić trybunały.

Chłopska sprawiedliwość, prostota i bezpośredniość emanują z postaci Schillero-wskiej „Pastorałki”. Niewątpliwie zastąga to aktorów, ale i walor tekstu. Szkoda, że przez tak krótki czas wystawiał „Pastorałkę” Teatr Narodowy. Ważne jednak, że obejrzało ją sporo dzieci i młodzieży licealnej, która tak bardzo odbiega zainteresowaniami od rodzimego folkloru.

Ważne, bo wzruszenia mogą pobudzić pokłady dobra, miłości i piękna, których nam tak bardzo dzisiaj brakuje.

MARIA
MACHOWSKA